



# WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci

Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.



*Koczowisko powodziań we wsi Maślniku pod Połonicem.*

## Po powodzi.

A gdzież mi się podziła  
 Chato bielona?  
 Woda szumna, woda biała  
 Wszyściuteńko mi zabrała;  
 Nienasycona  
 W niszczeniu,  
 Nienasycona.  
 \* \* \*  
 Cóż zostało okrom głowy  
 Troską spalonej?  
 Troje dzieciów, pełne rowy  
 I „mentalik” z Częstochowy,  
 Srebrny, święcony.  
 \* \* \*  
 Nie wychodzić mi już z kosą  
 Na zielony łąg;  
 Pomaluśku iść, a bosy  
 Na te półka kryte rosą,  
 Kieby kwietny pęk  
 Wzorzysty,  
 Kieby kwietny pęk.  
 \* \* \*  
 Poleciałbym choć do nieba  
 Siwym kaczorem,  
 Przyniósłbym wam soli, chleba,  
 A tak z głodu zamrzeć trzeba  
 Cichym wieczorem.  
 \* \* \*  
 W okół bagna i bezdroża  
 Miast chlebnej roli.  
 Za lasami płacze zorza,  
 Ratujże nas, Matko Boża,  
 W srogiej niedoli  
 Biedaków,  
 W srogiej niedoli!

*Miles.*

## Koronacja Ojca św. Piusa X.



niedziele, 9-go sierpnia w bazylice św. Piotra odbyła się koronacja nowoobranego Papieża.

Już o godzinie 3-ej po północy zaczął się gromadzić tłum na placu św. Piotra. O godzinie 5-ej rano rozstawiono wojsko na placu i przyległych ulicach w celu utrzymania porządku.

Dla zapobieżenia nadmiernemu natłokowi do bazyliki puszczano za biletami, których wydano przeszło 50,000.

Wraz z kartami wstępu rozdawano również drukowane oznajmienie, iż Ojciec św. życzy sobie, aby zaniechano głośnych owacy, nie stosownych przy obrzędach religijnych. Nie wszyscy, zapewne, o tem wiedzą, że Włosi, będąc żywego usposobienia, jak wszyscy w ogóle mieszkańcy krain południowych, zapal swój i entuzjazm, bez względu na znajdowanie się w świątyni, wyrażają okrzykami i oklaskami.

Uroczyste wejście Ojca św. do bazyliki, odbyło się o godzinie 9-ej rano.

Po modlitwie przed Najświętszym Sakramentem, wystawionym w kaplicy, Papież udał się przed ołtarz świętego Grzegorza, gdzie przyjął hołd od kardynałów i biskupów. Poczem zbliżył się do Ojca św. mistrz obrzędów i zapalając trzykrotnie pęk lnu, przy-

twierdzony do długiej laski, mówił te słowa pełne znaczenia: „Ojciec św. tak przemija chwala święta!”

Szczegół ten przepisany jest z dawnych czasów starożytnym rytuałem, wymagającym wyraźnie aby w godzinę, kiedy nowy Papież otrzymuje oznakę najwyższej władzy, przypomnieć mu marność wielkości światowych.

Po śpiewach chóralnych Pius X odprawił uroczystą koronacyjną Mszę św., w której to szczególnie zasługuje na wzmiankę, że Epistoła i Ewangelia były czytane dwa razy: naprzód po łacinie, a potem po grecku przez wschodnich dyakonów, przybranych we wspaniałe szaty liturgiczne.

Po Baranku Bożym Papież, stojąc na tronie, przyjął Komunię św. z rąk kardynała-dziekana.

Po mszy św. Pius X zasiadł ponownie na tronie, a kardynał Macchi przyniósł tyarę i wśród bicia dzwonów włożył ją na głowę Nowoobranego, mówiąc po łacinie następujące słowa: Przyjm tyarę, ozdobioną trzema koronami i wiedz, żeś Ty ojcem książąt i królów, rządcą świata, zastępcą Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, któremu cześć na wieki wieków, amen.

Obrzęd koronacyjny skończył się o godzinie 1-ej udzieleniem przez Papieża uroczystego błogosławieństwa ludowi.

*Teresa Jadwiga.*

## DWIE WYGNANKI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW CESARZA BARBAROSY.

(Dalszy ciąg).



ybiegła z chaty jasnowłosa dziatwa i okrzykiem radości witała króla ziemi, słońce; skrzydlata rzesza wtórowała jej radosnym szczebio-tem.

W białe świty odziani kmiecie ze spojrzeniem smętnem, podniesionem ku obłokom, szepcąc rodzinną mową pacierze, pognali woły do soch zaprzężone, na pola okoliczne, pola panów niemieckich, na których, jako jeńcy zwyciężkich przybyszy: Niemców, pracowali.

W białych, jak ojcowie i męże szatach niewiasty poczęły się krzątać w chatach, by nędzny posiłek dziatwie przygotować.

Trzeci to już wiek, jak przemoc rycerzy niemieckich ich gniecie, a pod ciężką niewolą zmalała co do liczby dawna ludność tutejsza; już garstka ich tylko, co drugą chatę, ba i częściej, Niemce siedzą. Jednych ze Słowian nędza i ucisk do grobu wpędziły; inni, energiczniejsi uszli ku siedzibom Polan, Mazurów, Łuczytan, gdzie gościnnego doznali przyjęcia od pobratymców.

Słońko świeci już jasno nad Altenburgiem i nad starym zamkiem tego grodu jeszcze starszego. Spiczaste wieżycy zamczyska pną się hardo ku niebu, a ku wieśniaczym lepiankom groźnie spoglądają; mie-

szkańcy tych lepianek patrzą jednak na te wieżycie od pewnego czasu z uśmiechem, a dziatwa słowiańska, która dawniej, bywało, uciekała z daleka od wałów, opasujących zamek, teraz nawet na dziedziniec zabiega. Lecz nie dziw: dawniej, gdy który malec ośmielił się za konikiem polnym, lub żabką zieloną zabiedz na wał zamkowy, to straż miejscowa spuszczała natychmiast z łańcucha ogromne psiska na biednych swawolników, a pełne złości stworzenia niejednego chłopca pogryzły. Teraz zaś psy znikły z dziedzińca, chrapliwe ich szczekanie nie dobiega już co nocy do wsi, a wycie pełne złości we dnie, więc dziatwa słowiańska, biega swobodnie po wałach zamczyska, a nawet przekracza czasami jego bramę, bo gdy śmiechy swawolników poczynają się rozlegać, wówczas jedno z okien ponurego zamku roztwiera się i jasna postać dziewczęcia ukazuje się, uśmiecha do nich i woła:

— Chodźcie do mnie!

Na to wołanie dziatwa biegnie w podskokach radosnych na dziedziniec, śmieje się do ponurych twarzy strażników niemieckich i znika w ciemnej sieni zamkowej.

Słonko wtoczyło już swój wóz złocisty na niebo, rozwarły się ciężko okute drzwi sieni zamkowej i trzy postacie ukazały się, owa dziewczeczka z okna, w błękitnej sukience, z rozpuszczonymi włosami, które niby płaszcz złocisty ją stroiły, w wianeczku rucianym na czole, mąż poważny wiekiem w płaszczu i czapce książęcej i młodzieniaszek, który wzrostu sosnom, na górze zamkowej rosnącym, pozazdrościł; ten obcisłą, niemiecką suknię miał na sobie, bogato przystrojoną, mieczyk u boku i czapczkę z czaplem piórem; spojrzenie jego było posępne.

Minąwszy dziedziniec zamkowy i zwodzony most, poczęli się spuszczać ze wzgórza, na którym rósł las sosnowy; dziewczeczka szła przodem.

— Gdzież nas wiedziesz? — odezwał się naraz tonem niecierpliwym młodzieniaszek, mową nie licującą z jego suknią.

Ona podniosła na niego siwe, promienne oczy.

— Wszakże przyrzekłeś mi, Bolku, że w dzień mych urodzin odwiedzimy razem dziatwę naszych pobratymców, do niej dążę — odparła słodko — dziś dzień moich urodzin.

— Prowadź, prowadź, słowa nie łamię nigdy, — odparł szorstko młodzieniec. — Wszakże raz jeszcze powtórzę, że niedorzeczną jesteś: kochać tych, którzy się nas wyparli, tego nie potrafię — dodał z goryczą.

— Wszakże to nie oni winni — rzekła Ryhera — a chociażby oni, toć Chrystus uczył: „kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem.” Czyż wyznawcami Chrystusa nauki nie jesteśmy... A ponoć w tej niesnasce zobopólne winy były.

— Myśmy dobra naszej całej ziemi pragnęli, chciałem iść przykładem pradziada ojców moich — odezwał się milczący dotychczas książę.

Ryhera głowę pochyliła, z ojcem nie śmiała się spierać, lecz brat odgadł, że nie została przekonana.

— Nie rozumiem cię, stronisz od Niemców, którzy nas wspierali i przygarnęli w niedoli — rzekł.

Teraz oczy dziewczęcia zapłonęły: uczucie po ojcach odziedziczone, obudziło się w jej sercu.

— A ja ciebie nie rozumiem — odparł z żalem — zapomniałeś zupełnie, że Niemce tępią lud, już garść ich tylko tutaj, zapomniałeś i to, że Niemce to nietylko wrogami mienia naszego, lecz i serc. Od wieków, ilekroć na ziemi Słowian brat z bratem się poważnił, on zawsze biegł z pomocą jednemu, gniótł drugiego, a potem tego, któremu pomagał. A my mimo ich zdrad, dajemy się zawsze łapać, jak muchy na miód.

— Więc nie dziw się i nie wzdychaj, gdy żałuję, że się Niemcem nie urodziłem — odparł Bolko — mają rozum, my go nie mamy; Niemce wiedzą, że jedność tworzy siłę, my nie chcemy o tem wiedzieć, bo gdy nam kto o tem ze swoich przypomina, mieczem mu grozimy.

— Może dlatego, że przypomina mieczem nie słowem bratniem i wrogów odwiecznych używa sobie ku pomocy — szepnęła Ryhera.

— Twoje szczęście, że ojciec tych słów nie posłyszał — również szeptem odparł Bolesław.

— Już żałuję swojej nierozwagi — rzekła dziewczeczka i niespokojnie na ojca spojrzała.

Lecz on nie słyszał jej, szedł pograżony w myślach.

Właśnie dotarli do skraju lasu, poza którym ukazała się ich oczom chata. Bawiąca się na przyźbie dziatwa, spostrzegła ich i pod obłoki wzbilo się radosne wołanie:

— Królowna! królowna!

Oni zatrzymać się byli zmuszeni, otoczeni liczną rzeszą malców, chłopcy, dziewczęta schylali się im do nóg, całowali skraj ich szat.

Oczy Ryhery patrzyły z miłością na dzieci, usta jej uśmiechały się do nich, gładziła ich płowe główki i mówiła:

— Bywajcie, bywajcie.

A potem spytała.

— Matki, ojce wasze czy w zdrowiu?

— W zdrowiu — odpowiedziały chórem młode głosiki.

Poważna twarz księcia wygnańca Władysława II, Piasta rozjaśniła się i synowi jego znikły zmarszczki z czoła.

— Jak władców swoich nas witają — rzekł z pychą Bolesław.

Ryhera podniosła na niego błyszczące źrenice.

— Gdy powróćim do ziemi ojców, zabierzemy ich z sobą, bracie — rzekła.

On roześmiał się.

— Więc pragniesz wrócić — odparł.

— Pragnę całą duszą — potwierdziła dziewczynka — ale w inakszy sposób niż ty marzysz... Chciałabym, żeby jedyny hufiec, jakiby nam towarzyszył w powrocie, byli ci z tych chat.

Żyjmy w zgodzie, a nie zbraknie żadnemu z nas wody w strumieniach naszych, rybek w naszych rzekach, zwierzyny, jagód i grzybów w naszych borach.

(d. c. n.)

## KOŁO.

Do pięknych miejscowości kraju naszego należy Koło, miasto powiatowe w gub. Kaliskiej.

Wśród łąk zielonych, na niskiej płaszczyźnie, okolonej ze wschodu lasami, rozsiadło się miasto właściwe, zwane starem lub dolnem. Otacza je pierścieniem rzeka Warta. Dwa mosty wiodą na przedmieście Kaliskiem zwane, trzeci łączy przedmieście Warszawskie czyli, górne Koło z główną osadą.

Początek miasta sięga XIV wieku. Jan Henryk, wójt z Warty, kupił trzy wsie królewskie: Koło, Bliźna i Nagórno i uzyskał przywilej w 1362 roku od Kazimierza Wielkiego, zezwalający zamianę wsi na miasto, z prawem Magdeburskiem. Henryk został pierwszym wójtem dożywotnim, za opłatą 60 grzywien groszy pragskich.

Król, opiekun miast i dbały o dobro kraju ustanowił starostwo, miasto murem otoczył, i wznosił w bliskości zameczek obszerny na wzgórzu, wśród bagnisk usypanem. Dziś została tylko część murów i okrągła narożna strażnica. Zwaliska te czerwienią się z daleka na wielkim obszarze łąk, otaczających miasto.

Tenże sam Jan Henryk wójt i założyciel miasta, wystawił swoim kosztem około roku 1390 ratusz w rynku dotąd istniejący. Jest to budowla niewielka, w czworobok wystawiona, na jedno piętro wyniesiona, z wysoką, okrągłą wieżą z boku.

Równiej starożytności z ratuszem, jest kościół parafialny także za Kazimierza W. z dobrowolnych składek wzniesiony. Kościół ma styl gotycki, więcej jednak zbliżony do stylu, w jakim Krzyżacy stawiali swoje świątynie. Ukończony i poświęcony został pod wezwaniem Ś-go Krzyża w roku 1405. Ten kościół i ratusz są prawdziwą ozdobą Koła, a pod względem starożytności swojej i niezmiennego charakteru epoki, do najcelniejszych w kraju należą.

Jest tu jeszcze kościół i klasztor księży Bernardynów, fundowany w 1456 r. przez Jana z Rogowa Hynczę, kasztelana Sandomierskiego, odnawiany w 1773 r. ze składek. Obecnie mieszka tu jeszcze pięciu zakonników.

Tak zabudowane i przywilejami uposażone miasto było niegdyś ważnym punktem wojennym. Tu Władysław Jagiełło w 1433 r. złożył ważną naradę, na której uchwalono wojnę przeciw Krzyżakom i dowództwo oddano Władysławowi z Michałowa, kasztelanowi Krakowskiemu.

Stąd Wielkopoleńskie wysłali poselstwo do Kazimierza Jagiellończyka, zapraszając go na tron po smutnym zgonie brata.

Koło bywało zwykle miejscem narad i wieców województw Wielkopolskich; również miejscem popisów pospolitego ruszenia tychże województw,

W archiwum magistratu znajdują się oryginalne przywileje i nadania dotyczące się miasta od królów: Kazimierza Jagiellończyka, Zygmunta I-go, Zygmunta Augusta, Stefana Batorego, Zygmunta III-go, Władysława IV, Jana Sobieskiego i Augusta II-go, nareszcie zatwierdzenie dawnych przywilei przez Stanisława Augusta.

Do największej świetności doszło Koło w XVI wieku, miało cechy: sukienników, siodlarzy, kowali, ślusarzy, krawców, pasamoników, zdunów i piwowarów. Potem nastąpiły czasy upadku \*).

\*) Karol X król Szwedzki, dążąc pod Warszawę dnia 17 grudnia 1655 roku, zajął miasto i zamek z 35,000 żołnierzami i tak zniszczył, że ledwie potem czwarta część domów i mieszkańców pozostała.

W ostatnich dziesiątkach lat minionego stulecia, znów się podniosło. Obecnie ma dwie fabryki półporcelany, fabrykę tasiemek i cykoryi, oprócz tego browar, młyn wodny z foluszem, oraz 20 wiatraków. Ludność wynosi 12,000 mieszkańców.

Zapewne niejedynemu z czytelników odbywającemu w czasie wakacyjnym wędrowkę po kraju, może was zachęci ta krótka wzmianka do poznania miejscowości ciekawej pod względem historycznym i miłej, jako piękny krajobraz, bo słusznie mówi Wincenty Pol:

Te wspomnienia, te obrazy  
Zbieraj, pókiś jeszcze młody,  
Póki w sercu jeszcze rano,  
Bo nie wrócą się dwa razy  
A zebrane pozostaną.

A. Zielińska.

## BUDOWNICTWO U ZWIERZĄT.

(Dalszy ciąg).



Widok miasta Koła.

Wielki pająk zwany ptasznikiem fig. 10 nie przedzie siatek by chytrze łowić w nie swoją zdobycz, rzuca się on na nią w nocy, a jest tak silny, że i małym ptaszkom da radę, stąd pochodzi jego nazwa, zjada on żaby, ropuchy, małe jaszczurki, małe węże, owadami też nie gardzi.

Dzień cały spędza w norach, które sam w ziemi wydrąży; zamknięcie tego pajęczonego domku zasługuje na specjalną uwagę. Nora ptasznika przedstawia u wejścia otwór okrągły, szczelnie założony wieczkiem, ulepionym przez samego pająka z ziemi i lepkiej jego cieczy, to wieczko ma zawiasy zrobione z jedwabnych mocnych nici pajęczych, otwiera się ono na zewnątrz; po stronie przeciwległej zawiasom znajdują się otworki, przez które pająk przesuwając łapki i przytrzymuje niemi wieczko, aby tem silniej przystawało i nie wpuściło do domu wroga! Tylko przy bardzo pilnej uwadze można odróżnić pokrywą gniazda od otaczającej go ziemi. U jednego tylko ptasznika widzimy mieszkanie z drzwiami i to bez przeźroczliwej! W iluż to domach wiejskich widzimy drzwi, prowadzące do piwnicy, umieszczone płasko na ziemi, zupełnie jak u ptasznika. Poza tym istotnie zadziwiającym dowodzie zmyślności budowniczej ptasznik nie okazuje w innych kierunkach specjalnych zdolności.

Morski skorupiak, biernatek zabiera sobie na mieszkanie puste muszle ślimaków. Tylko przednia część ciała biernatka pokryta jest tęgą skorupą, odwłok zaś jest miękki, a więc wygodniej ochronić go twarzą skorupą. Biernatek w miarę wzrostu musi zmieniać mieszkanie, stosując jego wielkość do własnej

Wielki pająk zwany ptasznikiem fig. 10 nie przedzie siatek by chytrze łowić w nie swoją zdobycz, rzuca się on na nią w nocy, a jest tak silny, że i małym ptaszkom da radę, stąd pochodzi jego nazwa, zjada on żaby, ropuchy, małe jaszczurki, małe węże, owadami też nie gardzi. Dzień cały spędza w norach, które sam w ziemi wydrąży; zamknięcie tego pajęczonego domku zasługuje na specjalną uwagę. Nora ptasznika przedstawia u wejścia otwór okrągły, szczelnie założony wieczkiem, ulepionym przez samego pająka z ziemi i lepkiej jego cieczy, to wieczko ma zawiasy zrobione z jedwabnych mocnych nici pajęczych, otwiera się ono na zewnątrz; po stronie przeciwległej zawiasom znajdują się otworki, przez które pająk przesuwając łapki i przytrzymuje niemi wieczko, aby tem silniej przystawało i nie wpuściło do domu wroga! Tylko przy bardzo pilnej uwadze można odróżnić pokrywą gniazda od otaczającej go ziemi. U jednego tylko ptasznika widzimy mieszkanie z drzwiami i to bez przeźroczliwej! W iluż to domach wiejskich widzimy drzwi, prowadzące do piwnicy, umieszczone płasko na ziemi, zupełnie jak u ptasznika. Poza tym istotnie zadziwiającym dowodzie zmyślności budowniczej ptasznik nie okazuje w innych kierunkach specjalnych zdolności.

objętości. Zdarza się też dość często, że dźwiga na sobie nie tylko muszlę ale i odmianę koralu, anemonę morską, jak to widać na dołączonej rycinie fig. 11. Dziwna ta para żyje z sobą w zgodzie, a nawet wzajemnie sobie pomaga, bo biernatek koralu z miejsca na miejsce przenosi, co ułatwia anemonie znalezienie żywności a znów parzące biczki koralu odstrasza ją od biernatki jego wrogów.

Muszle wszystkich mięczaków są prosto stwardniałą lepką cieczą, którą mięczak z siebie wydziela, jest on też z nią zrosnięty silnym mięśniem.

Wiele bardzo zwierząt ssących kopie sobie w ziemi nory mniej lub więcej głębokie i obszerne. Któż z mieszkańców wsi nie zna kretowisk. Lisy, borsuki, susły chomiki, szczury, myszy, oto znany szereg zwierząt, kopiących sobie wygodne mieszkania w naszych polach, ogrodach i mieszkaniach.

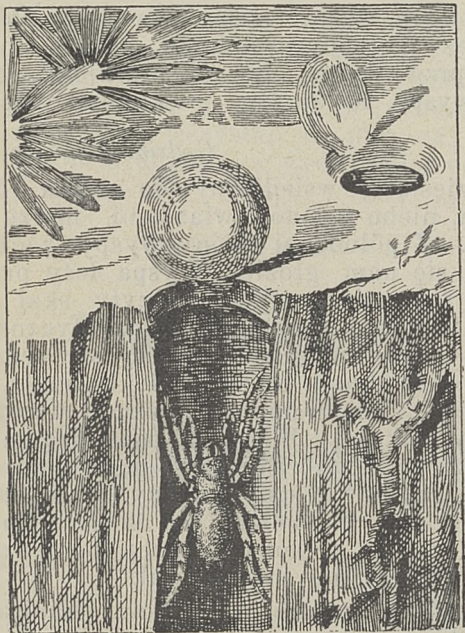


Fig. 10. Gniazdo ptasznika.

W Afryce północnej żyje gatunek lisa zwany fenek albo zerda, który z niesłychaną szybkością umie zagrzebywać się w ziemi. Prawie znika z oczu ścigających go ludzi. Gdzie się podział długouchy, złoty fenek? W przeciągu dwóch do trzech minut wykopał sobie jamę, ukrył się w niej i nie łatwo odnaleźć jego schronienie na jałowych złotych piaskach pustynnych. To też chociaż wiele bardzo feneków żyje w pasie ziemi graniczącym z Saharą, ludzie rzadko spotykają się z nimi. To zwinne zwierzę lubi przytem wygodę, bo swoje gniazdo wyściela zawsze czem może: włóknami palmy, puchem ptasim, trawą i bardzo je czysto utrzymuje (fig. 12.)

Kret w porównaniu z fenekiem jest maleńkiem zwierzątkiem ale nie umie z równą szybkością wko-pać się w ziemię; za to ryje w niej całą fortecę; na kilka centymetrów pod ziemią znajduje się właściwe mieszkanie kreta. Jest to izba półkulista, wysłana mchem, liśćmi, trawą, miejsce odpoczynku po powrocie z polowania; z tej izby rozchodzą się długie na kilkadziesiąt łokci korytarze podziemne: jeden z nich prowadzi na zewnątrz, jest to wentylator mieszkania. Inne okrążają w koło izbę, rozchodzą się w różnych kierunkach; są to szlaki bojowe kreta goniącego za glistami, pędrakami chrabaszczy,

wszelkimi gąsienicami owadów, które w ziemi się rozwijają. Korytarze te są dla ludzi niewidoczne, bo kret nie wyrzuca z nich ziemi, lecz ją ubija na ścianach swoich galeryi. Nie łatwo go w nich złapać, bo kręte są, płączą się z sobą, łączą się z wentylatorem, co w razie niebezpieczeństwa ułatwia właścicielowi ucieczkę. Kret jako zwierzę owadożerne nie żywi się korzonkami roślin, o co go nieraz posądza-ją; wprawdzie, ryjąc swoje drogi, nie raz przetnie jakiś korzeń ale jako tępicieł choćby pędraków, podjadków i innych szkodników, sownie tę szkodę wynagradza.

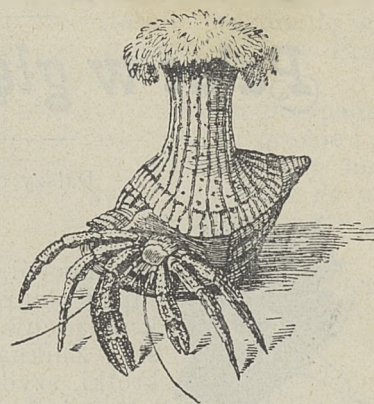


Fig. 11. Biernatek i jego koral.

Wielkie jamy wydrążają też w ziemi borsuki, lisy. Borsuk, zwierzę spokojne o ile go nikt nie podrażni, lubi ciszę, samotność i czystość, jego mieszkania mogłaby wejść w przysłowie. Korytarze, długie na dwadzieścia i więcej łokci prowadzą do obszernej izby, mchem wyłożonej. Borsukowi zdaje się, że żadne niebezpieczeństwo mu nie grozi, bo korytarze rozchodzą się daleko, zawsze jednym z nich uciec można, a potem przyciąć się w norze, na prędce wykopanej. Ma on jednak wroga, który umie w sposób pokojowy odebrać mu własnym trudem zbudowaną siedzibę. Oto chytry lis z sąsiedztwa, czy to wykuczony z własnej nory, czy też młodzik który zamierza dopiero w domu własnym osiąść, obejrzał borsuczą posiadłość, podobała mu się; zna on czystość gospodarza, o którą sam wcale nie dba; więc zabrudza mu wszystkie wejścia do mieszkania, które borsuk natychmiast ze wstrętem i bez walki opuszcza. Cierpi się nie tylko z powodu wad swoich!

(d. n.)



Fig. 12. Feneki albo zerdy.

Maxs Semberton.

## Pałac w głębi oceanu.

Dalszy ciąg).



Stał nawpół ubrany, trzymając karabin w obu rękach, wyglądał przez tę krótką chwilę, jak zły duch ciemności. Zniknął nagle i dał się słyszeć krótki, szyderczy śmiech, który się odbił kilkakrotnym echem w głębi jaskini. W tej samej chwili jeden z moich towarzyszy, młody chłopak, zachwiał się, jęknął głośno i padł nieżywy na ziemię.

On pierwszy zginął w obronie Maryi Bellenden.

Schwyciliśmy strzelby i bez komendy wystrzeliliśmy wszyscy w stronę mordercy. Nie wiem, czy trafiliśmy, czy strzały nasze były śmiertelne, lecz w odpowiedzi na nie rozległy się krzyki, jęki i śmiech piekielny tych, którzy uniknęli naszej zemsty. Powoli jednak krzyki oddalały się coraz bardziej, nareszcie ucichły i znów nie było nic słycać oprócz huku maszyn i szumu obracających się skrzydeł.

Zostaliśmy panami położenia i maszyna była w naszej mocy.

— Kapitanie Nepen, udaj się pan z trzema ludźmi na szczyt schodów i czekaj mego powrotu. Ja tymczasem pójdę do sali maszyn z dwoma towarzyszami i dopilnuję, aby jej nie zniesiono. Pozostałych opryszków później uwieźimy.

Widziałem, że był niezadowolony z mego rozkazu, gdyż nie zdarzyło mi się spotkać człowieka, któryby tak chętnie narażał swoją życie, jak ów marynarz.

— Kapitanie, sam przecież nie pójdziesz, byłoby to szaleństwem.

— Wezmę dwóch ludzi, a panu zostawię resztę. Nie lękaj się o nas, mam nadzieję, iż spotkamy tam przyjaciela, o którym ci później opowiem jest to długa historia a teraz czas nagli.

Zanim zdążył odpowiedzieć, stałem przy drzwiach sali maszyn i odsuwając zasłonę, zajrzałem do środka. I teraz, tak samo, jak przed czterdziestu godzinami czerwone światło z pieca padało na skaliste ściany, tak samo poruszały się czerwone postacie obok kotłów, tak samo dostrzegłem wielkie cylindry, koła rozpędowe i wachlarze w ruchu. Stałem tak przez chwilę olśniony gwałtownym blaskiem, gdy w tem usłyszałem własne imię wypowiedziane głosem pełnym radości i do stóp moich przypadł siwowłosy starzec nawpół nagi, zaklinając mnie na wszystko, abym mu dał jeść i pić.

Był to Clair-de-Lune, wychudzony, zgłodniały, podobny do szkieletu, raczej niż do żywego człowieka. Po wybladłej twarzy spływały mu krople potu, a z ust wydobywał się potok słów bezładnych:

— Trzy dni w więzieniu nie widzę nikogo, potem słyszę głos pana, mówię sobie, to kapitan Beggs, przyjaciel, wywalam drzwi, ale pana już niema, niema nikogo. Rozumiem, że bez mojej pomocy zginą przyjaciele, ludzie, których tu widzisz, są dobrzy i uczciwi. Na miłość Boską daj mi jeść!—Po tym wysiłku pada.

Tego samego dnia o ósmej..

Zaczynam wierzyć Włochowi, że Czerny zostawił tylko ośmiu ludzi w dolnych podziemiach. Do tychczas zostawiono w spokoju Amerykanów, którym powierzyłem pieczę nad maszyną, o zbiegach mieliśmy wiadomości od dwóch zmizerowanych biedaków, którzy przyszli błagać o kawałek chleba. Utrzymują oni, że reszta pragnie z nami zgody, i że lękają się tylko Kesza Dentona. Powiadają, że tylko czterech korsarzy zostało przy życiu, z których dwóch jest ciężko rannych. Z tej strony jestem więc zupełnie spokojny.

Godzina dziewiąta.

Z nadejściem nocy udamy się na wyspę, aby nieść pomoc nieszczęśliwym rozbitkom. Wiem, co nam grozi, ale właśnie dlatego, że znam całe niebezpieczeństwo, powinniśmy ich ratować od niechybnej śmierci. Rozmawiałem o tem z doktorem Gray, który bardzo wątpi w powodzenie naszej wyprawy. Marya Bellenden, słysząc naszą rozmowę, zbliżyła się i kładąc rękę na mojem ramieniu, rzekła słodkim głosem: Jasprze Beggs, ty ich uratujesz! Odpływam więc na wyspę, towarzyszy mi kapitan Nepen.

Godzina dziesiąta.

O dziesiątej wsiedliśmy do czółna. Noc była przecudna, niebo usiane gwiazdami, morze błyszczące jak niebo. Z północnej strony wyspy yacht Czernego zdaje się nam grozić. Wyspa leży przed nami, czarna i tajemnicza; tylko szczyty skał białą się w świetle księżyca, przybierając fantastyczne kształty, lasy zaś i łąki wyglądają jakby szronem pokryte. Nad tem wszystkim unosi się lekka mgła, zaścielając ziemię błękitnymi oparami, to znów unosząc się do znacznej wysokości. Z wyspy dochodzą nas zwykle nocne szmery, to zabrzmiał głos puszczyka, to kwilenie mowy, raz nawet usłyszeliśmy krzyk ludzki wzywający ratunku, dochodziły nas także echa wystrzałów: to korsarze atakowali yacht, ponieważ Czerny nikogo na pokład nie przyjmował.

Do czółna wsiadło nas pięciu: kapitan Nepen, ja, Piotr Bligh, u steru Jan Barker i jeden Amerykanin u wiosła. Porozumiewaliśmy się tylko szepcąc gdyż w ciszy nocnej każde słowo słycać w wielkiej odległości. W rękę trzymaliśmy broń, a serca nasze napełniała nadzieja.

Skierowaliśmy się ku wschodniej części wyspy, aby uzyskać jak największą odległość od łodzi Czernego, nasza armata ostrzeliwała nie tylko obie bramy ale i całą przestrzeń morza aż do brzegów wyspy. Z tej strony ląd był niski i bagnisty, ujrzałem jednak, że mgła nie była tu gęstsza niż w innych wybrzeżach. Kapitan Nepen i ja, postanowiliśmy wysiąść na ląd, reszta strzedz będzie szalupy. Mieliśmy rewolwery w rękę, a doktor Gray włożył nam na usta respiratory własnego wynalazku.

— Spieszmy do lasu kapitanie, tam najprędzej skryli się pańscy towarzysze, jestem pewien, że niedaleko odeszli od brzegu, przeszukamy więc bliższe zarośla, gdyż w głąb wyspy nie powinniśmy się zapuszczać.

Kapitan Nepen zgodził się na moją propozycję i nie tracąc czasu, opuściliśmy brzeg. Respirator przeżył jakąś chemiczną substancją sprawił, że oddychałem z zupełną łatwością. Zauważyłem przytem, że przed opuszczeniem wyspy mgła dusiła mnie, sprowadzała jakby senność, gdy teraz przeciwnie czułem się dziwnie podniecony, a po głowie przelatywały mi najdziwniejsze pomysły.

O kilkaset kroków w głąb lądu spotkaliśmy falistą łąkę, porośniętą zieloną trawą; z jednej strony

graniczył z nią las, z drugiej piaszczyste pola. Nad łąką, tak jak i wszędzie, unosiła się lekka mgła, która sprawiła, że niebawem trawa, morze i lasy zniknęły z naszych oczu i znaleźliśmy się niby w kraju zaczarowanym. Wyobraźnia stawiała nam kolejno przed oczami świątynie wykute w złotych skałach, olbrzymie miasta zawieszane w powietrzu, których bramy i mury połyskują od drogich kamieni, lasy pełne cudnych, a nieznanych kwiatów. Pomiędzy tem przesuwają się tłumy młodych dziewcząt, w różnobarwnych strojach siedmiowiecznych rycerzy, którzy walczą z nieznanymi potworami i małych jasnowłosych dzieci.

Straciliśmy zupełnie uczucie przestrzeni i zdawało się nam, że zdołamy przebiedz najwyższe góry, przepłynąć najgłębsze morze. Duch zdawał się wyzuwać ze swej ludzkiej postaci i oswobodzony, spoglądał z wysoka na ziemię i codzienne sprawy. Tak czułem się w chwilach podniecenia, lecz następowały po nich długie godziny upadku, kiedy ciało osłabione, jak gdyby drętwiało, nogi odmawiały posłuszeństwa, oczy się zamykały. Gdyby to potrwało dłużej, czułem, że padnę, że będę leżał bez ruchu, nie dbając o deszcz i słońce, ze świadomością, że świat żyje dalej, że wszystko się porusza, lecz że ja nie będę już brał udziału w życiu całej przyrody.

(d. c. n.)

## Z dziejów powodzi.

**W**ielka, a w skutkach straszna, powódź tegoroczna nie jest odosobnionem zjawiskiem w dziejach naszego kraju, o czem najlepiej świadczą dawne kroniki.

Pierwsza z wiadomości, jakie przechowały się do obecnych czasów, o powodziach ubiegłych wieków, sięga roku 1475-go. Oweczesny wylew Wisły poznał cały szereg osad, istniejących nad jej brzegami.

W roku 1593-ym niezwykła powódź zalała wszystkie niżej położone części Warszawy, a w czerwcu 1635 roku Wisła wylała do tego stopnia, że na Pradze było widać tylko dachy domów.

Okropne wylewy Wisły przytrafiły się następnie w roku 1647-ym i w lipcu 1724-go, wyrządzając dotkliwe szkody mieszkańcom Warszawy oraz gospodarzom okolicznym.

W kilkadziesiąt lat później wielka powódź przypadła w zimie, dnia 14 lutego, tem dokuczliwsza, że nastąpiła nagle, niespodziewanie, w porze, kiedy nigdy u nas powodzi nie bywało. Stało się to w roku 1751-ym.

W epoce Stanisława Augusta większe katastrofy powodziowe zdarzyły się dwukrotnie: szczególniej smutnie zaznaczyła się pierwsza z nich, w lipcu 1774-go roku, gdyż woda zatopiwszy wybrzeża, zniszczyła wiele towarów i pozносиła wszystkie niemal składy drzewa; druga powódź w marcu 1782 roku była mniej szkodliwą, mimo to jednak poczyniła mieszkańcom dotkliwe straty.

W ciągu krótkiego, jedenastoletniego panowania Prusaków nad królestwem, Wisła wylewała trzykrotnie w kwietniu 1799 r., w kwietniu 1800 r. i również w kwietniu 1806 roku; przyczem ostatnia powódź była najsrozsza, bo nawet wezbrane fale uszkodziły drewniany most.

Dwie następne klęski, wylewami Wisły spowo-

dowane, przypadają na czasy Księstwa Warszawskiego, a mianowicie jedna w kwietniu 1808 roku, a druga w sierpniu 1813-go. To ostatnie wezbranie wód poczyniło niezmierne straty, a most, łączący Pragę z Warszawą, zerwało zupełnie.

W latach 1838-ym, 1839-ym i 1844-m przypadają nowe powodzie, niemniej od poprzednich groźne i niszczące. W czasie wylewu w roku 1844-ym most ponownie uległ zerwaniu, a woda dochodziła do wysokości 22 stóp i 9 cali t. j. do poziomu, nigdy poprzednio nie notowanego.

W czasie klęski następnego roku woda dosięgła 19 stóp i 17 cali, a w marcu 1884 roku w chwili największego przyboru wysokość wody wynosiła 21 stóp i 3 cale.

Długi ten szereg smutnych katastrof powodziowych, sprawiających milionowe straty i pozbawiających tysiące chleba oraz dachu nad głową, powiększyła wielka powódź tegoroczna.

## ZE ŚWIATA.

**Cegły korkowe.** Pomysłowość ludzka przynosi z dniem każdym coraz nowe zdobycze na polu przemysłu. Oto obecnie z odpadków, otrzymywanych przy wyrobie korków, zaczynają fabrykować cegły.

Odpadki korkowe pocięte na drobne kawałeczki, miesza się z gaszonym wapnem, rozrobionem z gliną garncarską. Z otrzymanej w ten sposób masy, w odpowiednich formach przy użyciu niewielkiego ciśnienia, wyrabia się cegły, poddawane następnie suszeniu w piecu, przy temperaturze około 150 stopni Celsjusza.

Cegły korkowe są złemi przewodnikami ciepła, posiadają dostateczną wytrzymałość i odznaczają się nadzwyczajną lekkością; wszystkie te ważne w budownictwie przymioty zapowiadają cegłom korkowym szerokie zastosowanie, tembardziej, że tak samo jak zwykłe cegły, dają się spajać bardzo łatwo wapnem, gipsem lub cementem.

Wreszcie, co się może wydać nieprawdopodobnem, są prawie ogniotrwałe.

Cegły korkowe, pociągnięte smołowcem, przedstawiają, jak się okazało, doskonały materiał na lodownie.

## ZADANIA KONKURSOWE.

### REBUS

ułożyła M. D.



**ZAGADKA.**

ul. Murzyn z nad Kongo.

Poznać mię trudno,  
Zachować nudno,  
Wyjdę z ukrycia,  
Już nie mam życia.

**SZARADA.**

ul. E. L.

*Pierwsze* wykrzyknik, lecz przy małej zmianie,  
Gdy stawisz przed niem *drugie*, napojem zostanie.  
A gdy *drugie i trzecie* zejdą się do pary,  
Utworzą plamę duszy zawsze godną kary.  
Chociaż kara nie zawsze równo na nią spływa,  
Bo mniejsze żal niweczy, ła skruchy obmywa.  
*Wszystko* wraz w różnej formie krąży wpośród ludzi,  
Niekiedy radość szerzy, często smutek budzi.

**ROZWIĄZANIA DO N-ru 31-go.****Rebusu:** Wielkierz.

Dla objaśnienia dodać należy, że wielkierzami albo wielkierzami nazywano w dawnej Polsce prawa miast i ustawy przez stany miejskie uchwalone.

**Szarady:** Że — le — chów.**Niteczki Aryadny:**

Bławatki, kąkole zbierały od słońca,  
Gdzieniegdzie się tylko niebieszcza;  
A polne koniki we zbożu bez końca  
Zwyczajną piosenkę szeleszcza.  
Malańka przepiórka już woła z pod prosa:  
Pójdźcie żać! pójdźcie żać co żywiej.

Trafne rozwiązania zadań konkursowych podanych w N rze 31 przysłali następujący czytelnicy:

1) wszystkich trzech zadań jeden tylko Młot.

2) dwóch zadań — Amatorzy kwaśnych jabłek, Aldona Szystowska, Stefan Skwieciński, Mania Mickiewiczówna, Ponury Sęp, Azurea, Henia Krukowska, Polka, Wiochna, Rusałka, Niebieska Perełka, Kaliszanka, Incognito, Kraska leśna, Ada, Irenka Ciesielska, Biruta, Mewa z nad Wołgi, Jotes, Miechowita, Inżynier.

3) jednego z zadań — Bronka H., Diroe, Dzikus z Ustronia, Wieśniaczka z Drobińskiego, Gwiazdka, Różia Ejbeszytówna, Mimoza, Thalia, Przyrodnik in spe, Żabką z nad Rosi.

Nikt nie nadesłał zupełnie trafnego rozwiązania rebusu, przyjęliśmy jednak rozwiązanie Młota, bo było racjonalnie

umotywowane; rozwiązanie jego brzmi mianowicie: **rozeta**, po grecku albowiem **R** nazywa się *ro*, a **Z** *zeta*. Inni odgadywali, że podany rebus znaczy **heureuse** t. j. szczęśliwa (po francusku) **roku zeszłego, raz, rozum, erzerum**, it. d. co jedno rozwiązanie, to dziwniejsze.

Prócz dawniej ogłoszonych, trafne rozwiązania zadań z N. 30 nadesłali również: Bronka H., Miechowita, Inżynier, Mały Latawiec z Łozowatej, Sokół Lit., Zosia Kulikowska, Batorys, Stokrotka, Ursus, Russowianka, Stacha Henneberżanka, Thalia, Roma Weissówna.

**NA CZAS SZKOLNY.****Zakład krawiecko-reperacyjny.**

Franciszka Baryckiego.

ul. Żorawia Nr. 15.

poleca rodzicom i opiekunom dla uczącej się młodzieży mundurki, bluzki, i spodnie etc. Odświeża, reperuje, pierze chemicznie, ceruje sztucznie, oraz źle zrobioną garderobę męską poprawia — przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów. 10—1

**SZKOŁA FREBLOWSKA**

ze Słjdem i gimnastyką szwedzką

Anny Łukowskiej.

Krucza 15. róg Wilczej.

Zajęcia rozpoczynają się 1 Września r. b.

Zapisy codziennie. 8—2

**ZAKŁAD FREBLOWSKI**

ze słoïdem

**F. Brzechowskiej** (dawniej Garbowskiej)

Sienna 22.

Kursy dla bon i wychowawczyń z pensjonatem.

Początek zająć 3 września r. b. 4—1

Pierwsza w kraju specjalna fabryka  
**Wózków i Welocypedów**

**E. HERMAN**

MARSZAŁKOWSKA 53

poleca w wielkim wyborze: **Wózki** dziecięce od rubli 5 — 60. **Wózki** trzykołowe dla dzieci, mogących siedzieć od rb. 8 — 30. **Welocypedy** od rb. 5 — 15. **Wózki** -fotele dla chorych, najnowszych fasonów od rb. 25 — 100. 15—10

**PRENUMERATA WYNOŚI:**

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

**TREŚĆ:** Koczowisko powodzian we wsi Maślniku pod Połońcem (ryc.) — Po powodzi, wiersz przez Milesa. — Koronacja Ojca św. Piusa X-go. — Dwie wygnanki, powieść z czasów cesarza Barbarossy, przez Teresę Jadwigę. — Koło, przez A. Zielińską (z ryc.) — Budownictwo u zwierząt (z ryc.) — Pałac w głębi oceanu, przez Maksa Pemberton. — Z dziejów powodzi. — Ze świata. — Łamigłówki i rozwiązania. — **Dodatek:** Naprzykrzony kanur przez Rudyarda Kiplinga, przekład z ang. M. G. — Rozmowa z mamą. — Kochaj Boga, wiersz przez A. K. — Franek, przez Antoninę Sadowską. — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

**Bezpłatny dodatek książkowy:** Spełnione marzenia, powieść dla młodzieży przez Irenę Mrozowicką.

Redaktorka Ludwika Hauke. Дозволено Цензурою. Варшава 2 Августа 1903 г. Wydawczyni Marya z Chomętowskich Balińska.

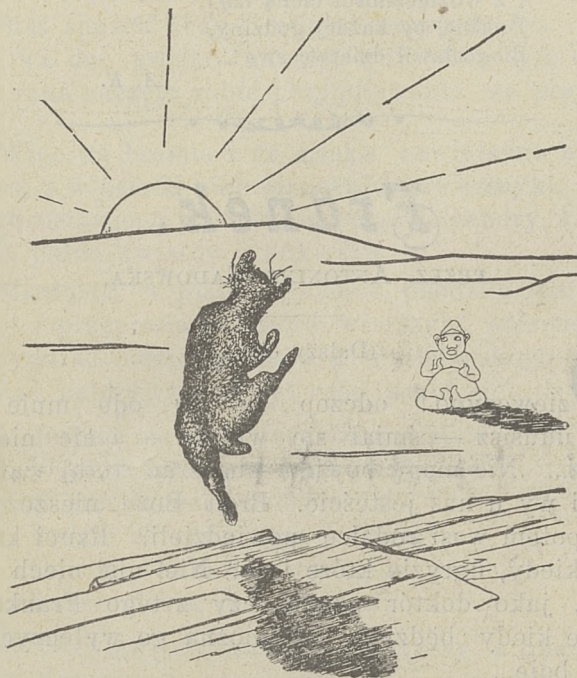
W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.



Rudyard Kipling.

## NAPRZYKRZONY KANUGR

przekład z angielskiego M. G.



### OBJAŚNIENIE RYCINY.

Na tym rysunku widzimy kangurę, kiedy był zupełnie innym zwierzęciem, na czterech krótkich nóżkach. Narysowałem go szarego, pokrytego wełnistą sierścią, i możecie sami osądzić, jaki jest próżny po tem, iż ma na głowie wieniec z kwiatów. Tańczy na skalistym wybrzeżu w samym środku Australii, o szóstej rano, przed śniadaniem. Możecie widzieć, że szósta, bo słońce właśnie wschodzi. Osoba z uszami i otwartymi ustami, to mały bożek Nka. Nka jest wielce zadziwiony, bo nigdy jeszcze nie widział kangury tańczącego w taki sposób. Nka wymawia właśnie w tej chwili: „Idź precz!” ale kangur zajęty tańcem, jeszcze tego nie słyszy.

Słyszeliście pewnie o kangurze, który mieszka w Australii. Otóż nie zawsze był on podobno takim, jak teraz zwierzęciem, na czterech krótkich nogach, szarem i kudłatem, a pychę posiadał nadzwyczajną. Tańczył sobie na skałach w samym środku Australii i stamtąd pobiegł raz do małego bożka Nka.

Bożek Nka siedzący na piasku, podskoczył w górę i zawołał:

— Idź precz!

Szary, kudłaty kangur pełen niezmiernej pychy, potańczył znowu trochę na skalistych wzgórzach w środku Australii, potem pobiegł do średniego bożka Nkinga.

Przybył do niego o ósmej rano przed śniadaniem i powiedział:

— Uczyń mnie innym od wszystkich zwierząt na świecie, a zrób to dziś jeszcze, przed piątą po południu!

— Idź precz!

Zwierz był szary, lecz porosły wełną a pycha jego nie miała granic; potańczył znowu na piaszczystej ławicy w samym środku Australii i pobiegł do wielkiego bożka Nkonga.

Przybiegł do niego o dziesiątej rano, wołając:

Uczyń mnie innym od wszystkich zwierząt na ziemi! uczyń mnie sławnym, żeby wszyscy za mną biegali zdumieni! niech się to stanie dziś przed piątą!

Podskoczył Nkong siedzący w słonej kąpieli i wykrzyknął:

— Dobrze!

Przywołał bożek niejakiego Dinga, złotego psa Dingo, wiecznie głodnego i zakurzonego, pokazał mu kangurę i rzekł:

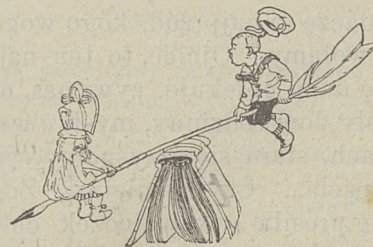
— Dingo! ocknij się, Dingo! Czy widzisz tego panicza wyskakującego na stosie popiołu? Pragnie on być sławnym — chce, żeby za nim biegano z podziwem. Dingo, uczyń go sławnym!

Poskoczył Dingo — złoty pies, i zapytał:

— Co? tego kota czy królika?

I puścił się pędem Dingo, złoty pies, wiecznie głodny, z paszczą otwartą jak kubek do węgli — i pogonił za kangurem.

(d. n.)



## ROZMOWA Z MAMA.

I.

**M**ateczko droga, — mówiła siedmioletnia Zosia, obiecałaś mi, że porozmawiasz ze mną o czemś bardzo pięknem!..

— Tak córeczko, — czekałam tylko, aż mi to sama przypomnisz; — weź teraz robótkę i siądź przy mnie.

Dziewczynka wybiegła i wróciła niebawem niosąc koszyczek z robótką i mały stołeczek. Usiadła

u nóg matki, wyjęła robotę i czekała tego pięknego opowiadania; przez dziecinną główkę przesuwały się tymczasem różne obrazy z czytanych bajeczek, powiastek o dobrych i złych dzieciach, o pracowitych mrówkach, wesołych zajęczkach, ba, nawet o dzielnym Dobrotce i jego wędrowce do Babiej Góry... i mimowoli myślała, co powie mateczka? czy taką samą usłyszysz powiastkę? A ma to być przecie coś bardzo, bardzo pięknego... Niedługo czekała, pani K., odłożywszy robotę, zwróciła się do córki z zapytaniem;

— Powiedz, Zosieńko, czy lubisz kwiatki?

— O tak, mateczko!

— A ptaszyny, a słoneczko, co nam tak jasno świeci?

— O bardzo, bardzo; słuchałabym śpiewu ptasząt dzień cały, i proszę zawsze słoneczka, żeby nie przestawało świecić, bo zwierzętom i kwiatom i światu całemu smutno, gdy ono za chmury się skryje!

— A wieszże, kto słońku świecić każe? Kto ptaszynom pokarm, schronienie i głos taki daje? Kto kwiatki i drzewa co lato w nowe ubiera sukienki?

— Mateczka mówiła, że to pan Bóg!

— Tak, dziecko drogie; przypomnij sobie teraz, jak zaczynasz rano i wieczór pacierz: po znaku krzyża świętego, jakie jest to pierwsze słowo, którem witasz i żegnasz Boga?

— Ojczy nasz!

— A więc widzisz, ten Bóg dobry pozwala ludziom nazywać siebie Ojcem. Powiedz mi teraz, dlaczego nazywamy Go Ojcem? Kto tobie ciepłe łóżeczko, jedzenie, sukienki i tyle innych dobrych rzeczy daje, kto cię uczy i tobą się opiekuje?

— Mamuńcia i tatuś!

— Tak córeczko. — A kochasz ty ich za to?

— O, bardzo mateczko! — i z temi słowy rzuciła się matce na szyję, dając najlepszy wyraz swego przywiązania. Matka uściskała Zosię serdecznie i po chwili dalej mówiła:

— Wytłómaczę ci najprzód, kogo wogóle słodkimi mianem ojca wołamy. Ojciec, to ten najlepszy człowiek, który się nami opiekuje, żywi nas, odziewa, daje nam miły, ciepły dom rodzinny, myśli o wszystkich naszych potrzebach, stara się przysporzyć jak najwięcej spokoju i szczęścia... Czy pamiętasz, Zosiu, tę małą Marysię, co cię prosiła o kawałeczek chleba, bo jej tatuś dawno umarł, a mama od kilku tygodni zaniemogła.

(d. n.)

## Kochaj Boga.

Kochaj Boga, dziecię moje,  
Bo On Ojcem wszystkich ludzi,  
On nam słodzi życia znoje,  
Codzień dla nas słońko budzi!

A to słońko, to złociste,  
Gdy zaświeci, kwiatki, drzewa,  
Nawet tonie wód przejrzyste!  
Wszystko mu: „witaj nam!” śpiewa.

A gdy zeichnie hymn natury,  
Już śpiew ptasząt znowu dzwoni;  
I z tej ziemi, hen... do góry,

Płynie pieśń blasków i woni...

A Pan — Stwórca patrzy z nieba,

Widzi pracę, widzi łyż,

Więc gdzie głodno — ześle chleba,

Smutnym — wraca szczęścia dni...

I obetrze łyż sieroce,

Padającym poda dłoń,

Z dzielnej pracy — da owoce,

Przeciw złym — da cnoty broń.

Bo ten Ojciec nasz jedyny

Chciałby wszystkim, wszystko dać!

Od człowieka do rośliny

Wie o każdym, chce nas znać.

Więc biegnijcie doń dzieciny

I z wdzięczności cichą łyżą

Proście, by każdej godziny,

Błogosławił dziatwę swą!...

A. K.

## Frank.

PRZEZ ANTONINĘ SADOWSKĄ.

(Dalszy ciąg.)

**D**ziewczynno! odczep że się ode mnie! bo mnie udusisz — śmiał się wujcio — a nie nie wyprosisz... Nie mogę bowiem puszczać tutaj waryata, dopóki wy u nas jesteście. Broń Boże nieszczęścia, coby potem wasi rodzice powiedzieli? Rzuci kamieniem kiedy, ugryzie które i co? Nie! nie! niech wasz ojciec, jako doktor powie, czy z tego Franka coś jeszcze kiedy będzie... czy można go wyleczyć... bo ja się boję...

Manusia schyliła smutnie główkę.

— No, nie bądź zmartwiona. Za cztery dni rodzice przyjeżdżają.

— Przyjeżdżają — i zapominając o Franku, Manusia powtarzała radośnie: — za cztery dni... mamusia... tatuś... za cztery dni!...

III.

Nazajutrz od samego rana Staś wyrabiał okropne awantury. Najprzód, nie chciał wstawać, potem, krzyczał, że nianka pierwszej Janka myje, a w końcu maczał jeden palec w wodzie i wstrząsając się wołał.

— Brrrr... jak zimno... brrrr... strasznie zimno...

Gdy krzyki nie ustawały, ciocia wysłała Manusię do dziecinnego pokoju, żeby zobaczyła, co się tam dzieje.

Z najeżoną czupryną, nie ubrany, Staś wciąż stał nad miednicą i tupał nogami ze złości.

— Stasiu! Stasiu! — upominała siostrzyczka — cóż to za historie? fe! wstydź się!

— To niania winna! niania! ona naumyślnie dla mnie przynosi taką zimną wodę...

— Ależ panienko... ta sama woda, co i dla Jurasia!...

— Nie prawda! zimna jak lód!...

— Dobrze, że rodzice za trzy dni przyjadą! — szepnęła Manusia.

Staś odwrócił się.

— Za trzy dni? — powtórzył — czy to prędko? trzy dni? to ile?

— Ani dziś, ani jutro, dopiero pojutrze.

— E! to ja mogę jeszcze popłakać!... ale mimo to ubrał się, umył, uczesał i poszedł na śniadanie.

— Dzień dobry cioci!

— Dzień dobry! a kto tam tak hałasował? pewno Juraś, boś ty już chyba za duży na takie grymasy.

— Manusia większa! ma dziesięć lat!...

— To też nie słyhać jej wcale.

Staś spuścił oczy i milczał zawstydzony.

Dwa dni prędko minęły, a trzeciego już od samego rana zaczęto robić przygotowania na przyjęcie gości.

Więc na bramie i na ganku zawieszono zielone wieńce, a w pośród nich różnokolorowe kamyki. Przed domem ustawiono choinki, kwitnące oleandry, a w pokojach pełno kwiatów i bukietów.

Manusia, w białej sukience, chodziła tam i napowrót i przepowiadała sobie wierszyki, któremi miała przywitać rodziców, za nią, w niebieskim ubranku, Staś, założywszy w tył ręce, uczył się.

Jestem mały — Juraś mniejszy —

Więc ja muszę być grzeczniejszy.

A gdy skończę dziesięć lat

Będzie ze mnie zuch i chwata!

Dzisiaj witam cię, mamusi!

Także ciebie, mój tatusiu!

W odświętnych strojach, wszyscy z niecierpliwością oczekiwali przyjazdu gości, a nawet kucyk, w nowym czerwonym czapraczku, chrupał trawę i rżał radośnie.

Nareszcie, przed samym wieczorem, z daleka, doszedł turkot powozu.

Ciocia i wujcio wyszli na ganek, a Staś wołał.

— Jadą! jadą!

Chwila wyczekiwania i wysiada z powozu najprzód tatuś, potem mama, a dzieci całują ich po rękach, wieszają się na szyi i cieszą się i skaczą wokoło.

Ciocia prosi na kolację, Staś jest zachwycony, bo legumina ze śmietany smakuje mu nadzwyczajnie, więc je i ogląda farby, które mu rodzice przywieźli z zagranicy. Juraś bawi się dużym białym barankiem, każe go nakręcać, żeby chodził i ciągnie go za łebek żeby beczał. Manusia jest bardzo zajęta układaniem igieł, nici, jedwabi, paciorków, w pudełeczku do roboty, i cieszy się, że będzie miała wszystko swoje własne. Co to skarbów! i napałstek i nożyczki... nowe, wyzłocone.

— No dzieci, spać! — radziła mama — bo już późno, a my jesteśmy podróżą bardzo zmęczeni. Jutro nacieszymy się jeszcze sobą.

Czas szybko przechodzi i wszyscy byli weseli, szczęśliwi, tylko, biedny Franek siedział zamknięty

w chałupie, lub też matka prowadziła go za rękę, nie puszczając na krok od siebie. Gospodyni Bryzdalska opowiadała to Manusi, więc raz korzystając, że tatko sam w pokoju siedzi, dziewczynka zaczęła go prosić:

— Mój tatusiu! tatuś taki mądry! taki doskonały z tatusia doktor!...

— Czego ty ode mnie chcesz? — śmiał się tatuś — bo pewno masz jakiś interes, kiedy tak się podchlebiasz.

Manusia wzięła na odwagę.

— A mam! chcę, żeby tatuś wyleczył jednego chorego chłopczyka.

I opowiedziała o Franku całą jego historię.

Doktor się zamyslił.

— Hm! — rzekł po chwili — to rzecz trudna, zobaczę... niech go tu przyprowadzą.

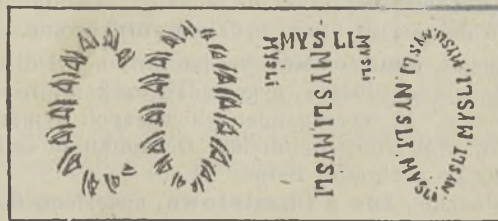
W czystej koszuli, boso, w krótkim kaftaniku, z głową owiazaną małą chusteczką, Franek opierał się matce i mruzczał gniewnie, to znów podskakiwał i krzyczał. Karbowa szła przez pokoje nieśmiało i wciąż przepraszała.

— Bo to on bez rozumu... bez nijakiego rozumu...

(d. c. n.)

## ZADANIA KONKURSOWE.

### REBUS.



### SZARADA.

ułożył Em. L.

*Pierwsze* człek samolubny miewa wciąż na względzie,  
*Pierwsze z trzeciem* się mieści w srogich trucizn rządzie,  
*Drugie z trzeciem* wesela zwykle hasło miewa,  
A *wszystko* dla nas w lecie po lasach dojrzewa.

### ZAGADKA.

ułożyła W. D.

Dwie litery  
Mieszczą książki i papiery.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 31-go.

**Tajemniczej głoski:** Samogłoska **a**.

**Metagramu:** Mak, rak, lak, pak, sak.

**Zagadki:** Na — u — ka.

Rozwiązania zadań konkursowych z dodatku N. 31-go nadesłali.

1) *trzech* zadań — Mewa z nad Wołgi, Jotes, Bronka H., Miechowita, Inżynier, Muszka z Krakowa, Wieśniaczka z Dro-

bińskiego, Azurea, Henia Krukowska, Wiochna, Rusałka, Niebieska Perełka, Różia Ejbeszytżówna, Kraska Leśna, Ada, Irenka Ciesielska, Biruta.

2) *dwóch* zadań — Młot, Amatorzy kwaśnych jabłek, Aldona Szystowska, Stefan Skwieciński, Mania Mickiewiczówna, Warszawianka I, Ponury Sęp, Polka, Gwiazdka, Kaliszanka, Incognito, Mimoza, Thalia, Nafets, Przyrodnik in spe, Żabka z nad Rosi, Myślíbór, Chochlik, Cyganka.

3) *jednego* z zadań — Stefania Koszewska, Diroe, Dzikus z Ustronia. Prócz poprzednio ogłoszonych rozwiązania zadań z dodatku do N. 30-go przysłali jeszcze: Bronka H., Miechowita, Inżynier, Mały Latawiec z Łozowatej, Sokół litewski, Zosia Kulikowska, Batys, Stokrotka, Ursus, Russowianka, Stacha Henneberżanka, Thalia, Roma Weissówna.

Lista rozwiązujących zadania z N. 27-go, 28-go, 29-go i 30-go została już ostatecznie zamknięta.

## Skrzynka do listów.

„Flora Królestwa Polskiego” dla **Miechowity i Inżyniera** została już wysłana za zaliczeniem. Do konkursu obydwaj zostaliście zaliczeni.

Drugi tom „Biruty” dla **Mimozy** redakcyja również wysłała. Jako zwrot kosztów przesyłki należy się od ciebie 10 kopiejek, które bądź łaskawa przy sposobności zwrócić w liście markami.

Bardzo dobrze zrobiłaś **Nlusio z Jastrzębiniec**, żeś się zdobyła wreszcie na napisanie do „Wieczorów.” Wiadomości o tobie samej, twojem otoczeniu i upodobaniach twoich przeczytaliśmy z prawdziwym zajęciem. Jaskółka wraca do Warszawy we wrześniu, ale spodziewamy się, że jeszcze przed powrotem Jaskółki napiszesz do redakcyi. Łamigłówa twoja jest bardzo dobra i niedługo będzie wydrukowana.

Twój list, **Amazonko**, bardzo miłym był dla redakcyi; na zapowiedzianą dłuższą pogawędkę czekamy niecierpliwie i wiedz o tem, że korespondencyja naszych sympatycznych czytelników nigdy nas nie nudzi. Do konkursu zaliczoną zostałaś zaraz po odebraniu listu.

Niesłusznie, **Ido z Chmielowa**, nadesłaną do redakcyi fotografię nazywasz nieudolną, jest ona zupełnie dobra. Mam nadzieję, że przysyłesz nam jeszcze inne okazy własnej umiejętności fotograficznej, które będziemy mogli zużytkować w „Wieczorach.” Zwracamy tylko uwagę, że do reprodukcji w piśmie lepiej się nadają odbitki fotograficzne nie na papierze kolodyonowym, jak twoja, ale na srebrnym lub platynowym.

Powieść swoją, **Kleopatro**, po przepisaniu w zeszyt lub na oddzielne arkusze, razem następnie zszyte, możesz przysłać pocztą lub przez okazyję do redakcyi „Wieczorów.” Po przeczytaniu damy ci odpowiedź.

**Stefanii K. z miasta T.** dziękujemy za kartkę z widokiem kościoła. Zwracamy przytem twoją uwagę, że piszesz jeszcze dosyć słabo, dlatego powinnaś nie ustawać w pracy nad udoskonaleniem się w tym kierunku.

Pierwszy twój list **Mały Latawce z Łozowatej** ma dużą zaletę, bo jest szczerzy; tego rodzaju listy najmiłsze są dla redakcyi. Spodziewamy się, że do następnego listu nie będziesz potrzebował półrocznego namysłu. Co do figla własnego układu, to przeczytaj odpowiedź działu zadaniowego dla Biruty.

**Jaskowi Podlasiakowi** dziękujemy za pamięć. Kartkę twoją posłałismy Jaskółce.

Przyrzeczonego przez **Diroe** obszernego listu oczekujemy. Pozdrów od „Wieczorów” Dzikusa z Ustronia.

Zadość czyniąc życzeniu **F. D.** objaśniamy, że książkę

p. t. „*Papieże*” napisał i wydał w Kaliszu p. Adam Chodyński Kosztuje rubla bez przesyłki.

### Odpowiedzi działu zadaniowego.

W liście, w którym przysyłasz jednocześnie rozwiązania zadań z N-ru 32-go powiadasz **Krasko leśna**, że redakcyja nie miała słuszności, pomawiają cię o brak uwagi, gdyż, według słów twoich, rozwiązania zadań z N-ru 27-go posłałaś raz na kartce, a drugi powtórzyłaś przy przesyłaniu rozwiązań z N-ru 28-go. W rzeczywistości nieco jest inaczej: 1) rozwiązania zadań z N-ru 27-go nie otrzymaliśmy, (powtarzamy wcale, 2) na karcie z dnia 12-go lipca są wyłącznie rozwiązania z N-ru 28-go, 3) następna karta zawiera tylko rozwiązania z N-ru 29-go lipca i 4) w liście z dnia 25 lipca przysyłając rozwiązania z N-ru 30, powtórzyłaś też rozwiązania zadań z N-ru 28-go i 29-go, a z N-ru 27go jak nie było, tak niema.

Chęć postawienia na swoim, **Krasko leśna**, nie zawsze jest zaletą.

Twoje rozwiązania zadań z N-ru 29 **Stokrotko** nadeszły już po skompletowaniu listy rozwiązujących, dlatego ciebie wraz z innymi maruderami ogłosiliśmy o tydzień później.

Pomysł twojej łamigłówa literackiej **Niebieska Perełko** zupełnie jest dobry; szkoda tylko, że końcowe litery wyrazów nie składają również jakiego tytułu lub nazwy. Może zechcesz popracować jeszcze i całą łamigłówkę przerobisz na nowo.

Z zadaniem twoim **Biruto** mam kłopot, bo ten sam figiel nadesłał mi Mały Latawiec z Łozowatej; nie wiem, czy to jest zbieg okoliczności, czy też jak jedno tak drugie przepisałicie z jakiego pisma. Łamigłówa i zadania, byle tylko dobre, przyjmujemy od naszych czytelników zawsze bardzo chętnie.

„**Pigiel Bronki, z Rudy Guzowskiej**” przyjęty został do druku.

Do łamigłówa literowej nie dołączyłaś, **Różo bez Kolców**, rozwiązania; szarada jest słaba pod względem formy; arytmogryf literacki byłby zupełnie dobry, gdyby końcowe litery wyrazów tworzyły jakie znaczenie. Może przerobisz całe zadanie jeszcze raz?

Po skutecznieniu małych poprawek zagadka literowa **Adelusi M.** będzie wydrukowana w „Wieczorach.”

Niektórzy czytelnicy przysyłają rozwiązania na kartkach, *wyrywanych* z kajetów: wygląda to nieporządnie i przytem niepotrzebnie niszczy się kajety. Kto z czytelników niema papieru listowego (co znowu nie jest nieszczęściem) to najlepiejby zrobił, kupując kilka arkuszy kratkowanego papieru i z niego przygotował sobie papier listowy własnej roboty.

**Uwagi dla wszystkich.** W listach z ostatnich paru tygodni znalazło się sporo błędów ortograficznych, na które chcemy zwrócić uwagę naszych korespondentów.

Prośba pisze się przez *s* a nie *z*, *kościół*, *która*, oraz *jaskółka* przez *ó*, *posyłać*, *posyłka*, a nie *posełać*, *posełka*, *bohater* przez samo *h*.

Nie można również mówić ani pisać konkurs wytrwałość lecz *konkurs wytrwałości* lub też *konkurs na wytrwałość*.

### ŻARCIKI.

*W miasteczku.* — Gdzie wy Walentowo, tego koguta nie-siecie?

— A dyć, proszę pani, dawniej piał zawdy w sam północ, a tera ciągiem o godzinę się spóźnia. Niosę go do zegarmistrza, żeby jako nieponia wyrzucił.

*Mądry Wojtek.* — Ten list za ciężki, trzeba jeszcze jedną markę przyklepić.

— O! co też pan naczelnik gada? Adyć jak się drugą markę przyklepi, to list będzie jeszcze cięższy...

### OFIARY.

Haluńka i Jadzia Hejdukowskie składają 1-go *rubla* na kolonie letnie, oraz 1-go *rubla* na powodzian.